Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Lipiec 1926. Nr. 7.

SPIS RZECZY: Błogosławieni miłosierni, wiersz. — Wycieczka szkolna w step Ofuka. — Msza św. małego Molumby. — Bóg zapłać! — Historja kocia. — Afryka. — Przekupeczki misyjne. — Łamigłówka. - Złote ziarnka.

Ilustracje: Siostra misyjna z dwojgiem dzieci przed chatą. — Gotowi do wymarszu.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz 1, m. 4, II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219 Fullerton Building, **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania w lutym i w marcu 1926 (w zł. p.)

Na Ligę dzieci: Ks. P. Maik 9·80, M. Świercówna 11·45, M. Rybińska 10·70, Aleksandrowicz 6·90, Karlin 9·70. Piniecka 15·—, z drobn. ofiar i bezimiennie 130·11. Dzieci szk. powsz. w Sączu 7·70, Ks. P. Maik 10 05, M. Świercówna 20·— M. Rybińska 4·75, Rutowska 5·—, Końcówna 5·35, Szuman Nawra od dzieci 12·22. Aleksandrowicz 7·10, Kaszubianka od dzieci szk. 10·— Mamutówna 4·77, M. Kosakowski 8·60, z 6 kół 11·40 bezim. i z drobn. ofiar 39·32.

Dla dzieci murzyńskich: Ks. Folfasiński ze skarb. 5·—, J. Zawada 5·—, Szkoła 44 powsz. w Ł. 7·—, Ks. Pałka 9·—, L. Konieczny 5·—, A. Sojka 6·—, Paszkowska 6·—, Hr. Z Gołuchowska 7·50, Julitki w L. 9·55, Masztalerz 5·—, Kwapniewski 5·—, M. Wieszczek of. dziękcz. 10·—, Ks. M. Onoszko ze skarb. 31 50. Zebrane na przedst. 5.—, Platzerówna 7·—, Figas 6·—, Madziarska 5, z drobn. ofiar i bezim. 83·76. SS. Dominikanki w J. 10·—, M· Jackow 19·—, E. Bałakimówna 5·—, SS. Wizytki w K. 15·— K. Jabłońska 8·05, Lukasek 5·—, Stróżak 5·—, Bractwo Matek Chrześć. w Ch. 7·—, Barbarska 25·—, Dzieci Z. Z. 8·—, Ks. Jędrzycki z W. 8·10, Rzysko w M. w int. 5·—, z drobn. ofiar i bezim. 146·88 Staraniem Ks. Prob. Szułhowskiego złożyli gorliwi paraf. w B. do skarbonki z murzynkiem 43·29.



Błogosławieni miłosierni.

(Św. Mat. IV. 7.)

Szczęśliwy, komu w osobie sieroty
Sam Zbawca z nieba o wsparcie się zniża;
Szczęśliwy, kto Go z swej świętej szczodroty
Wspiera, pociesza i zdejmuje z krzyża.

Lecz najszczęśliwszy, kto duszę sieroty
Rzuconą w czarnych, niecnych czynów lesie,
Wydziera piekłu, a do nieba niesie,
Przyszłe jej błędy zamienia na cnoty.

O, kto miłością najczystszą przejęty,
Biedne, wzgardzone przytuli do łona,

15 VI 26. 16 660.

Ten najszczęśliwszy, bo sam Świętych Święty,
Nad nim najświętszych obietnic dokona.
On miłosiernych w dniu sądu strasznego,
Jako swe dziatki powoła kochane:
„Błogosławieni, pójdźcie Ojca mego
Weźcie królestwo dla was zgotowane“.
„Weźcie królestwo najmilsi, bo wyście,
Odziali nagie, zgłodniałe karmili,
A co najmniejszym z tych uczyniliście,
Mnieście uczynili“.

Wycieczka szkolna w step Ofuka.

Przez Wieleb. Ojca Ottona Fuhrmanna, Tsumeb.

Przebywam od kilku tygodni w miasteczku górniczem Tsumeb, w celu doskonalszego wyuczenia się trudnych języków murzyńskich, a także by się zbliżyć, zapoznać lepiej z Owambami, którzy tutaj pracują gromadnie w kopalniach miedzi; jednem słowem, by pospołu z Ojcem Schulte przygotować się należycie do trudnej pracy misyjnej w pogańskim kraju Owambów. Wysoka postać nowoprzybyłego Ojca ściąga na siebie jeszcze ogólnie ciekawo-pytające spojrzenia; szczególnie dzieci szkolne, którym wykładam katechizm, nie zdołały dotąd jakoś wyczuć, jaki tó jest ten »nowy«, jak się do niego odzywać, jak zbliżać; jeszcze nie wiedzą, a raczej nie wiedziały do wczoraj... Ucieszyłem się przeto niemało, otrzymawszy przedwczoraj od przełożonego polecenie pójścia nazajutrz ze wszystką moją dziatwą na całodzienną wspólną wycieczkę. »Trzeba zakupić za kilka szylingów mięsa i mąki przysposobić kilka garnków na drogę... i wyruszcie jutro od rana do Ofuki, na swobodę«.

O jakżeż ucieszy te czarne dzieci natury wycieczka do Ofuki! Przesiadywanie godzinami w ciasnych, krępujących ruchy ławkach szkolnych stanowi dla wielu z pośród nich prawie mały czyściec. Nowy Rząd jednak jest bardzo surowy i stawia coraz to większe wymagania do zasobu wiadomości małych kędzierzawych mózgownic. Ta wycieczka w step Ofuka zdobędzie mi napewno serca mych czarnych uczniów.

Z radością zeszedłem więc na dół do Faustyna, nauczyciela murzyna.

»Faustynie, jutro urządzamy wielką wycieczkę z dziećmi do Ofuka. Zaraz po Mszy św. nastąpi wymarsz«.

Rozpromienił się poczciwiec.

»Ojcze, zawołał, nie będzie jutro nieobecnych, gotówem przysiądz nawet. O garnki się postaram, ale co do mięsa i mąki...«

I spojrzał na mnie ze znaczącym uśmiechem.

»Ten kłopot to już ja wezmę na siebie, drogi Faustynie. A więc jutro rano po nabożeństwie.«

Trzeba mi było jeszcze przyjąć od pani nauczycielowej koniecznie nieco owoców na jutrzejszą wyprawę, by nie sprawić biedaczce przykrości, — poczem poszedłem zajrzeć do misyjnego szpitalika, czy może wśród rekonwalescentów nie znajdzie się kilku kandydatów na naszą wycieczkę.

Hurmem śpieszyła nazajutrz dziatwa do kościółka. Czy jednak słuchała św. Ofiary w pobożnem skupieniu?... Czy nie bujała już może myślą poprzez krzewy i gaje, racząc się do syta jagodami?... Widziała się już obozem wokół skwierczącego smacznie na ogniu mięsiwa?...

Po skończonem nabożeństwie wysypał się cały ten czarny tłumik w mgnieniu oka na dziedziniec misyjny, zbierając się u wejścia; bujając swawol-

nie w powietrzu kociołkami, garnczkami w błogiem wyczekiwaniu rzeczy, które przyjść miały. — Buzie nie zamykały się ani na chwilę, wynosząc pod niebiosa piękności Ofuki. Maleńki Piotruś wdrapał się na ławeczkę, stojącą przed domem i — by dać upust radości, co się już nie mieściła w serduszku, — zaśpiewał całą piersią: »Wesoły nam dzień dziś nastał...«

Rozdzieliłem pomiędzy uczestników prowianty. Wśród wzrastającej, coraz głośniejszej radości zapakowano mięso i mąkę do garnków.

Zabrzmiał rozkaz: »Do szeregu!«

Dziatwa uszykowała się sprawnie czwórkami, dziewczęta umieściły kociołki i garnki na głowach, — i dalej naprzód, na swobodę, w step! Zaintonowałem pieśń do Niepokalanej Dziewicy z Lourdes; świeże głosy dziecięce rozeszły się szeroko po budzącej się ze snu nocnego puszczy; »Tu ruvera: ove, Maria Mama!« Maria Mama, — usłyszała niewątpliwie Marja, nasza Matka niebieska, to pozdrowienie poranne, to »dzień dobry« swych czarnych dziatek i odpowiedziała na nie czułem macierzyńskiem błogosławieństwem.

Z przydrożnych chat i szałasów wylegli zaciekawieni mieszkańcy. Czarne oblicza rodziców rozjaśnił uśmiech radosnego zadowolenia na widok swych skarbów, maszerujących tak swobodnie z dużym nowym Ojcem na czele. O, żebyż i im wyprosiła Matka Łaski Bożej promień łaski, płomyk miłości dla Tego, który jest Dawcą wszystkiego Dobra!

Skoro przebrzmiała pieśń do Matki Boskiej, rozległy się okrzyki dzieci: »Ojcze, wyszukamy teraz odpowiednie miejsce, rozpalimy ognisko i będziemy gotować!« Szliśmy dopiero może jaki kwadrans...

»O, nie, moi drodzy! Co to, to stanowczo nie. Widzicie tam w oddali te błękitne szczyty? Do nich musimy dojść; tam dopiero będzie gotowanie.«

»Ojcze, to bardzo daleko, 10 godzin, 20 godzin; może 100 godzin, a może nawet i 1000«.

»O, nie. Tylko cztery, ale jeżeli już jesteście zmęczeni i nie możecie dalej, to wróćmy i... do książki!«



Gotowi do wymarszu!

»Ojcze, nie, nie; nie jesteśmy zmęczeni ani trochę. Będziemy maszerować bez wytchnienia choćby dzień cały aż do owych gór, ale musimy koniecznie śpiewać idąc. Ojcze, prosimy o nową pieśń!«...

Zacząłem drugą pieśń do Matki Boskiej, potem trzecią czwartą, — a gdy mój zapas tychże się wyczerpał — wszystkie znane mi pieśni wielkanocne. Po nich nastąpiły smutne wielkopostne melodje, a gdy i to jeszcze nie było dosyć — drogie, miłe kolendy.

Biednemu Ojcu dawno już wyschło w gardle, a murzynięta śpiewały wciąż, śpiewały niestrudzenie, z tą samą co na początku siłą, ba ze wzrastającym zapałem.

A kiedy już do szczętu wyczerpał się repertuar misjonarza, wtenczas mały Piotruś, maszerujący z miną zdobywcy świata w nowej koszulinie, rozpoczął na własną rękę na nowo: »Tu ruvera, ove, Maria Mama.«

Musieliśmy przejść poprzez szerokie, głębokie koryto rzeczne. W pośrodku płynęła jeszcze woda wąską strugą. Zakomenderowałem pół godziny wytchnienia. Napełniliśmy przy tej sposobności dwa garnki wodą, potrzebną nam później do przygotowania obiadu. Poniosły je potem podczas dalszego marszu na głowie dwie z dziewczynek i to tak zręcznie, że nie uroniły ani kropelki.

Zaczerpnąwszy nowych sił, ruszyliśmy dalej — ku coraz to bliższym szczytom. Rozbrzmiały znowu pieśni postne, wielkanocne, przeplatane już to kolendą, już to nutą na chwałę Marji. Słońce wznosiło się coraz wyżej, upał się wzmagał. Pociłem się też dzielnie, podczas gdy moja czarna gromadka ciągle jeszcze była rzeźka i po raz czwarty śpiewała na całe gardło: »Tu ruvera, ove, Maria Mama.«

(Dokończenie nastąpi).

Msza święta małego Molumby.

Przez Wiel. O. Adolfa Verret'a, misjonarza Wikarjatu apost. w Nowej Antwerpji.

(Dokończenie.)

Trwaliśmy wszyscy bez ruchu, bez słowa Chory zdawał się czekać na coś przez chwilę, z oczy-

ma zamkniętemi nasłuchiwał. Wreszcie — »No dalej, odpowiedz przecie!« wyszeptał, powtarzając w ten sposób bezwiednie moje własne słowa, które słyszał tak często w ostatnich tygodniach.

Żeby umierającemu nie sprawiać przykrości, odpowiedzieliśmy niezwłocznie, Siostra, ja i mali jego przyjaciele: »Ad Deum qui laetificat iuventutem meam« (Do Boga, który uwesela młodość moją.)

Rozjaśniła się twarzyczka Molumby. »Judica me, Deus, et discerne causam meam...« (Osądź mnie Boże i rozeznaj sprawę moją) ciągnął dalej poważny, przejęty, zachwycony. Odmówił cały Psalm 42, potem Confiteor, Miseratur, Indulgentiam — bez zająknienia, wyraźnie, powoli. Odpowiadaliśmy prawie machinalnie.

— »Oremus!« rzucił gorące wezwanie mały kapłan, roztwierając ramiona. Krótko potem »Kyrie eleison, Christe eleison, Kyrie eleison«. — Nowy ruch rąk: »Gloria in excelsis Deo«. I odmówił »Gloria« jak najpoprawniej.

— Dominus vobiscum — Et cum spiritu tuo.

— Oremus! (znowu ten sam gest), dalej »Deus qui nobis sub sacramento mirabili...« (Boże, któryś nam w tym cudownym Sakramencie...) cała kolekta o Najświętszym Sakramencie.

Epistoły, graduału, ewangelji nie usłyszeliśmy. Była tylko długa przerwa.

Poczem nagle: »Credo in unum Deum«.

Nastąpiły ruchy ofiarowania chleba i wina na niewidzialnej patenie, w urojonym kielichu.

Zdawał się myć ręce; wreszcie powiedział dość głośno: Orate fratres. (Módlcie się, bracia.)

Wszystkie obrzędy Mszy świętej przesuwały się przed naszymi oczyma z zadziwiającą wiernością w najdrobniejszych szczegółach. Musiał wyuczyć się ich sam, patrzeniem...

Umierający chłopiec stawał się coraz słabszy. Pot kroplisty spływał mu obficie z czoła, z policzków. Ale Molumbe nieprzerywał świętej czynności.

— Per omnia saecula saeculorum — wymówił z wysiłkiem, — Amen. — Dominus vobiscum. — Sursum corda... Doszedł do prefacji.

Po »Sanctus« — chwila milczenia. Wargi małego celebransa poruszały się lekko bezgłośnie... wreszcie doszły nas słowa: »Memento, Domine, famulorum famularumque tuarum...« (Wspomnij, Panie, na sługi i służebnice Twoje...) i w języku ojczystym: Jezu mój, proszę Cię za Ojcem Adrjanem, za Ojcem Kamilem i Ojcem Józefem, a szczególniej polecam Ci Ojca Adolfa, wynagródź im wszystko dobro, jakie nam czynią... proszę Cię za Siostrami, które tak nas kochają... za dziećmi szkolnemi, za kolegą X i Y... nie zapomnij i o mnie, abym zawsze mógł być z Tobą... proszę nawróć pogan. .

Zakonnica, klęcząca koło mnie, tłumiła łkanie. I ja z trudnością starałem się napróżno zahamować łzy.

Przy podniesieniu mógł Molumbe już tylko zaznaczyć słabo gest odpowiedni. Na wzniesienie rąk sił nie stało; ale jakież pełne czci uwielbienie malowało się na całej twarzy!

Kilka minut pozostał tak bez ruchu... oddech stawał się coraz rzadszy..

Głosem ledwie dosłyszalnym odmówił »Ojcze nasz« we własnym murzyńskim języku »Sango wabisu odi o likolo... Zaraz za tem: »Domine non sum dignus!...« (Panie nie jestem godzien...) czemu towarzyszyło trzykrotne lekkie uderzenie się w piersi.

Następnie ręka chorego opadła wzdłuż ciała, by za chwilę podnieść się wolno, z trudnością aż do ust, jakby na wargi swe składał Hostję św.

Poczem skrzyżował ręce na piersiach i nie ruszył się więcej... O, gdybym mógł opisać uśmiech szczęścia, błogość nieziemską promieniejącą w tej chwili z niewinnej twarzyczki małego kapłana! Wpatrywaliśmy się w nią długo wzruszeni, z zapartym oddechem, czekając końca tych jego prymicji.

Rysy chłopca nie zmieniały się jednak, błogi uśmiech przylgnął do nich jakby na zawsze. Dotknąłem ręką czoła, było prawie zupełnie zimne; napróżno szukałem pulsu, przestał bić, żaden oddech nie podnosił wątłej piersi...

Mój mały ministrant już nie żył. Swoją Mszę świętą, zaczętą na ziemi, kończył w niebie!

Dusza jego oglądała twarzą w twarz Piękność odwieczną — podczas gdy my płakaliśmy cicho nad zastygłem ciałem. Była Sobota, wigilja Zesłania Ducha Świętego...

Gdy wracałem do siebie, na długich liściach palmowych perliła się rosa, spadając zwolna na ziemię kropla po kropli; na niebie przedzierało się poprzez gęste mgły poranku zwycięskie afrykańskie słońce.

O wieczornym chłodzie zebraliśmy się na nowo w ubogim szałasie, by drogie szczątki odprowadzić na wieczny spoczynek.

Z dzieci szkolnych nie brakło żadnego. Towarzyszyły zmarłemu koledze najpierw do kościoła, a potem poniosły go na cmentarz.

I jestem pewien, że nad mogiłą tego biednego dwunastoletniego murzyńskiego chłopca, który żył i umarł nieznany, płakano szczerzej, serdeczniej, niż nad wielkimi tego świata...

Na grobie jego posadziliśmy lilje. Wśród nich wznosi się skromny, maleńki krzyżyk z numerem (392) i nazwiskiem:

Honorjusz Molumbe zmarł 7. VI. 1924.

Dziś rano, w uroczystość Zielonych Świątek, odprawiłem Mszą świętą za spokój duszy mego małego ministranta.

Odprawiłem ją przy tym samym ołtarzu, »jego ołtarzu« ; służył mi do niej ten sam co i wtenczas, kolega Molumby ; tylko jego już nie było, łkającego za filarem...

Duszę jego jednak czułem tuż blisko ; patrzyła na mnie, jestem o tem najsilniej przekonany ; to też całą moją istotą słałem ku niej prośbę gorącą : »Drogi mój Honorjuszu, otoś teraz aniołem u Tronu Bożego ; błagaj Pana, by raczył łaską Swą uczynić ze mnie świętego kapłana i gorliwego misjonarza !«

* * *

Może niejednego z was tam w Europie dziwi, że dziki, ciemny gąszcz afrykański takie wydaje kwiaty ? O, wtedy przypomnijcie sobie modlitwę Chrystusową : »Wyznawam Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim.« (Mat.
i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim.« (Mat.
XI. 25.)

„Bóg zapłać!"

Drogie nasze małe murzyneczki potrafią doskonale uznać to, co dla dobra ich podejmują inni. Modlą się dużo za wszystkich dobroczyńców. Ileż różańcy w czasie wspólnego szycia, ileż drobnych ofiar, umartwień, aktów zaparcia się siebie w intencji tych, którzy modlitwą i jałmużną przyczy-

niają się do wyrwania ich z nędzy, głodu i z gorszej ponad wszystko niewoli szatańskiej.

Matka Rozalina,
przełożona »Domu Sierót« w Bétafo (Madagaskar)

Historja kocia.

(ciąg dalszy)

W jakiś czas potem wracaliśmy wieczorem do domu przez ogród. Nasze czarne dziewczęta wyprzedziły nas o spory kawałek drogi, dochodząc do drzwi wchodowych ujrzeliśmy je biegające tu i tam po ścieżkach. »Muzungu, muzungu«, wołały. Co się wam przywidziało? Muzungu znaczy bowiem Europejczyk, a tu nigdzie ani śladu człowieka. Idziemy do nich i cóż spostrzegamy?! Dość duże zwierzę, które spłoszone pościgiem dzieci, schroniło się na drzewo. Kot, kot prawdziwy, przepyszna Angora! Co za szczęście! Skąd ona się tu wzięła? Do kogóż może należeć? Same zagadki!

Biedne kocisko, zmęczone, wygłodzone, dało się z łatwością złapać. Wzmocniliśmy je najsmaczniejszymi kąskami, pozostawionemi nam jeszcze przez szczury. Czy zostanie u nas, czy też trzeba je będzie oddać? Pytania te przebiegały wszystkim przez głowę. Przeznaczył nam jednak widać sam Pan Bóg tę kotkę, bo mimo wszelkich wywiadywań, nie udało nam się wynaleźć jej właściciela.

Muzungu, gdyż imię to już jej zostało, spodobała sobie u nas odrazu i zaraz następnego dnia rozpoczęła swe zbawienne rzemiosło. Śmierć nieubłagana szczurom! było jej hasłem. Przyszedł więc dzień oswobodzenia. Gnębicieli naszych ubywało z dniem każdym, wdzięczność nasza rosła, wyrażając się co-

raz to większą hojnością dla tej, która była sprawczynią naszego szczęścia. Codzień pełna miseczka mleka, do tego kawałek mięsa, mimo, że o to ostatnie bardzo było trudno. Niebawem ustała plaga szczurza zupełnie. Wczesnym rankiem towarzyszyła nam Mazungu do kościoła. Nie broniliśmy jej wstępu. Czyż bowiem nie wypadało nam przedewszystkiem oczyścić miejsce święte od tych stworzeń uprzykrzonych, zabrudzających nawet ołtarze? Prędko uporała się z nimi zwinna Muzungu. Obeszła potem całą misję, ba poczęła odwiedzać nawet i krajowców. Każdy oceniał jej usługi i nie skąpił podzięki.

Miała jednak Muzungu i słabe strony. W domu była prawdziwym tyranem, szczególniej wobec naszej czarnej dziatwy. Skoro tylko jedno z nich podniosło się ze swego krzesełka, zaraz zajmowała je Muzungu. Nie zatroszczyła się nigdy o to, że krzesełek było właśnie tyle ile dzieci, dla których one były przeznaczone — dzieci zaś nie ośmielały się spędzać zaborcy, byłoby im to też pewno nie uszło na sucho.

Pewnego razu siadło sobie jedno z dzieci w ogrodzie z drobną jakąś robotą. Ponieważ zostawało nad nią zbyt długo, poszliśmy po nie. I co się okazało? Nasza Muzungu usadowiła się na rogu sukienki, i dziewczynka nie odważyła się spłoszyć kotki.

Innym znów razem obrała sobie pięty klęczącego dziecka za siedzenie, trwało więc biedactwo nieporuszone w tej postawie czas dłuższy z obawy przed pazurami. Z doświadczenia wiedziało bowiem już, jak one smakują, ponieważ Muzungu posługiwała się niemi często.

„Kto Boga posiada, temu nic nie brak, choćby pozatem nic więcej nie posiadał“.

(Św. Ignacy Loyola).

Afryka.

Wody afrykańskie.

(Wyciąg z „Malowniczego opisu Afryki“)
Ciąg dalszy.

W kotlinie południowo afrykańskiej, w pośrodku pustyni Kalahari, leży podobne jezioro-bagniste zwane »Ngami«, które z roku na rok się zmniejsza i prawdopodobnie z czasem zupełnie zniknie z powierzchni ziemi.

Widzimy zatem, że najwięcej jezior znajduje się w Afryce środkowej. W pasie gorącym, po obu stronach równika, słońce jak wiadomo pali najsilniej, powietrze jest tam przepełnione parą wodną i padają ulewne deszcze, o jakich my, mieszkańcy pasa umiarkowanego, nie mamy pojęcia.

Jeżeli jeszcze dodamy, że w tamtych okolicach rosną olbrzymie, na setki mil ciągnące się lasy, które zatrzymują wody deszczowe, nic przeto dziwnego, że tam utworzyły się rozległe jeziora, które słusznie można nazywać »morzami słodkiej wody«.

Afryka jest krajem największych jezior; ale i rzeki po niej płynące są olbrzymie.

Największa i najsławniejsza z pomiędzy nich to Nil, zraszający starożytny Egipt. Jest ona drugą co do długości rzeką w świecie; ustępuje pod tym względem tylko rzece Missisipi ze swym dopływem Misun (w Ameryce Półn.). Pod względem jednak ilości toczonych w swym korycie wód, Nil musi ustąpić swojej siostrze — rzece Kongo, która wpada do oceanu Atlantyckiego.

Przez długie, długie lata źródła Nilu nie były znane ani Europejczykom, ani Egipcjanom. Liczny zastęp podróżników zapuszczał się w krainy afrykańskie, chcąc rozwiązać tę zagadkę. Nie udawało się to z początku, pomimo, że podróżnicy nie żałowali trudów i narażali się w podróżach po krajach zamieszka-

łych przez ludożercze plemiona na rozliczne niebezpieczeństwa. Powoli jednak, udało się nareszcie wybadać, gdzie olbrzymia ta rzeka bierze swój początek.

Nil płynie z południa, od samego równika na północ. Wiemy już, że jedna jego część kryje początek w olbrzymiem jeziorze »Ukezewe«, czyli Wiktorji. Nieco dalej przepływa przez inne duże jezioro Alberta (Albert Njanza). Tutaj opuszcza wyżynę jeziorną wschodnio afrykańską i wchodzi do wschodniego, egipskiego Sudanu. Przez jakiś czas przedziera się krajem skalistym, tworząc liczne wodospady, tamujące żeglugę, aż nareszcie wydostaje się na równinę błotnistą, zwalnia swój bystry bieg, rozdziela się na liczne odnogi i przyjmuje wiele dopływów, wzbogacających go swojemi wodami. Przyjąwszy rzekę, zwaną po arabsku »Bar el Gazal« z lewej strony, główna rzeka Nilu przyjmuje odtąd nazwę »Nilu Białego«. Zbacza ona często z północnego kierunku, zakreślając jakby wielkie litery S, ale koniec końców trzyma się stale północy, łącząc się pod miastem Chartumem z Nilem Niebieskim«, wielką rzeką, przynoszącą swe czyste, błękitne wody z wyżyn Abisynji. Połączone rzeki Nil Biały z Nilem Niebieskim, nazywają się odtąd poprostu Nilem i wypływają na rozległą, piasczystą i pustynną równinę Nubji. Rzeka i w tej części swojego biegu nie jest zdatną do żeglugi, co właśnie niemało przyczyniło się do tajemnicy, osłaniającej przez tak długi czas jej źródła. Napotykamy i tutaj kilka wodospadów, które kończą się dopiero pod miastem Asuanem. Od tego miasta począwszy zrasza Nil swemi wodami wielką oazę Egiptu, położoną w pośród piasczystej pustyni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przekupeczki misyjne.

Zasiadły poważnie za straganem i targują się zawzięcie. Drobne wzrostem, ale języczkiem ogromne, silniejsze od niejednej okazałej przekupki z rynku! Nie odstrasza jednak jakoś nikogo to, że z ceny wyznaczonej nie opuszczają ani grosika. Wszyscy spieszą gromadnie, ochoczo. Za równą cenę 5 groszy można nabyć — aż dwa cukierki, kilka śliwek, a nawet stary parasol z mamusinej szafy! Rozkupiono w mig towary. Czystego dochodu zebrało się trzy złote. Nie powędrowały one jednak do kieszeni młodocianych przekupek. Inny był ich cel, cel święty. Czy go zgadujecie? Dziewczynki powierzyły pieniądze starszej siostrze, nauczycielce, a ona wysłała je do Sodalicji św. Piotra Klawera, skąd z wielu innemi ofiarami powędrują daleko daleko do Afryki dla biednych drogich Murzynków.

A może znajdzie się więcej takich »przekupek-misjonarek?«...

Pewien chłopiec czternastoletni z B. słysząc od ciotki swej o Misjach afrykańskich i ich potrzebach, zapragnął gorąco zrobić także coś dla biednych pogan. Umiejąc rzeźbić zręcznie w drzewie, wyrzeźbił starannie ozdobną puszkę do komunikantów. Prawda, że drewnianych puszek nie używa się na przechowanie św. Hostyj, ale Bóg, który patrzy nie tyle na dar co na serce, pobłogosławi za to pewno dobremu chłopczynie. Kochajmy Misje i wspierajmy je wedle sił!

Łamigłówka

ułożona przez Z. Groszka.

Każde z poniższych wyrazów liczy cztery litery. Litery tych wyrazów, czytane jak wskazują krzyżyki, dadzą nam imię i przydomek jednego z królów polskich.

1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.	11.	12.	13.	14.
×						×	×						×
	×				×			×				×	
		×		×					×		×		
			×							×			

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto nad morzem Kaspijskiem; 2. inaczej »jama«; 3. inaczej »gleba«; 4. jeden z wyrazów, napisanych niewidzialną ręką na ścianie w czasie uczty Baltazara; 5. opad atmosferyczny; 6. metal ciężki i miękki; 7. wielki okręt za czasów Noego; 8. napój; 9. zwierzę domowe; 10. części koła u wozu; 11. inaczej naboje armatnie; 12. inaczej »duży pokój«; 13. ryba rzeczna; 14. przyrząd do szycia.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Bóg chce, byśmy wdzięczni byli za doznane dobrodziejstwa.

(I. Tess. 5, 18.)

Zaledwie Noe podziękował Bogu za ocalenie, a już daje mu Bóg nowe obietnice i ukazuje tęczę na zakład.

(1. Mojż. 8, 9.)

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

Zebrane staraniem dzieci z ... 10 zł. 50 gr.

Pewno, że w oczach ludzi sumka to skromna, ale przed Bogiem, który patrzy na serce, cenna i wypraszająca łask wiele. Oto jakim sposobem zebrana.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia napisała 12 letnia Marysia, która pobiera wychowanie w Staniątkach u PP. Benedyktynek, do braciszka swego Stasia list pełen ciekawych szczegółów o pracy OO. Misjonarzy w Afryce. Szczegóły te słyszała z ust Misjonarza, który wrócił świeżo z Afryki i w Staniątkach miał konferencję o pracy misyjnej. Stasieńko bardzo się tem zainteresował i ciągle prosił mamusię o nowe opowiadania na ten temat. — Dobra mamusia, chcąc jak najlepiej zaspokoić pragnienie synka, zwróciła się do Sodalicji Klawerjańskiej z prośbą o przesłanie »Echa« i »Murzynka«. Kiedy przyszły próbne numery była już i Marysia w domu na ferje świąteczne, a u Stasieńka cała gromadka kolegów i koleżanek ze szkółki powszechnej· Pisemka zostały powitane entuzjastycznie. — Pani... przeczytała je dzieciom, tłomacząc i wykazując nędzę dziatwy murzyńskiej, odkupionej Krwią Pana Jezusa, a pozbawionej wiary. — Obrazeczek z kolendą bardzo je ucieszył i zaraz zaczęło rozbrzmiewać: »My Cię miłujemy, do żłóbka Twojego dusze przywiedziemy«.

Przeszły dni świąteczne, ale urok ich trwał. W miasteczku Marysi i małego Stasia przechowuje się bowiem do dziś tradycja chodzenia z szopką, jasełka z Herodem i śmiercią... coraz za oknem błyśnie gwiazda kolorowa, zabrzmi śpiew kolędników. Wyobraźnia dzieci przepojona była tem wszystkiem. W małym światku zaczęły się narady, szepty tajemnicze, szykowanie biletów, ubrań; wreszcie Staś przybiegł do mamusi z wieścią, że odegrają w domu »Jasełka«, a dochód na — »Murzynków!« I oto ta gromadka dzieci, te maleńkie siły, pracowały usilnie trzy dni, klejąc korony, maski, pałasze, kosy i t. p. Na »Trzech Króli« dzieci dały przedstawienie. Przed rozpoczęciem Stasieńko przebrany za »piccolo« wyszedł przed publiczność z tacką maleńką w rączce, z afiszem z małym murzynkiem przypiętym do ramienia i z przejęciem i zrozumieniem wypowiedział wierszyk:

Ja mały piccolo teatru naszego,
Jestem też ministrem Heroda Wielkiego,
Wyszedłem do gości i proszę łaskawie,
Byście byli przychylni tej naszej zabawie.
Zabawa wprawdzie mała, ale cel jej wielki!
Chcemy z oczek Jezunia otrzeć łez kropelki!

Każdy najmniejszy grosik, co nam tu kto daje,
Popłynie hen daleko!... w afrykańskie kraje!
Do tych biednych murzynków, co Boga nie znają...
I do nas, polskich dzieci, o pomoc wołają!«

I posypały się grosiki na tackę uradowanego Stasia, a on patrzył rozpłomienionemi oczkami i chciał, aby sypano dużo, dużo dla tych czarnych braciszków i siostrzyczek. Potem z dumą odniósł tackę do tatusia i dwu innych panów, żeby przeliczyli.

Odsłoniła się wreszcie kurtyna. Koło żłóbka klęczały Aniołki, Matka Boska i Józef święty. Rozległ się przemiły w swej prostocie śpiew dzieci: «Lulajże Jezuniu, my Cię miłujemy...« Nastąpiły Jasełka, a na zakończenie żywy obraz »Ucieczka do Egiptu«, który się wszystkim ogromnie podobał. Był to owoc pracy i pomysłu Wacka, 15-letniego chłopca-sieroty, zatrudnionego w kuźni. Zajęty cały dzień, poświęcił poczciwiec dwie noce, by się wyuczyć roli, zrobić sobie ubranie Heroda, oraz łeb dla osiołka na kiju. Grzbiet wierzchowca stanowiły zgięte plecy Wacka, okryte pledem; siedziała na nich Marysia, przebrana za Matkę Boską. Kombinacja ta kosztowała dużo trudu i wysiłku, ale dobrze pomyślana, udała się doskonale i wynagrodziła chłopcu zmęczenie.

Nowym małym Przyjaciołom Misyj przesyła »Murzynek« w imieniu całej afrykańskiej dziatwy szczere i serdeczne podziękowanie. A w nadziei że ich zainteresowanie się szerzeniem Królestwa Bożego wśród murzynów to nie słomiany ogień, ale zapał trwały, wita w nich wiernych współpracowników, życząc błogosławieństwa Bożego na wszystkie dalsze szlachetne przedsięwzięcia. »Bóg zapłać« drogie Dzieci i do widzenia!

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

25 lipca w dzień św. Jakóba Apostoła.